GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 112.

Dnia 10go Sierpnia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Wybory na posłów do Sejmu Berlińskiego odbyły się w prowincyach Polskich zaboru Prusskiego, jak zwykle, pod hasłem: *zgoda, solidarność* i *dyscyplina*. Gdyby takie hasło przewodniczyło i w innych, nierównie ważniejszych niż wybory na Sejm Berliński sprawach, gdyby się przeniosło do wszystkich ziem staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj, nie bylibyśmy już na wygnaniu, a Polska nie znałaby już najazdu. Lud Wielkopolski odznaczył się tą razą jak zawsze wielkim rozumem politycznym. Wiedząc, że posłowie Polscy na sejmie Prusskim to widety patryotyczne w obozie nieprzyjacielskim, nie wdawał się w żadne szczegóły zdań, pojęć i programatów politycznych, dosyć dla niego było wybitnego charakteru Polskości, ażeby mieć prawo do poselskiego mandatu. *Zgoda, solidarność* i *dyscyplina*, to ogromna potęga. Gdzie tylko ją zrozumiano, gdzie tylko *obowiązek* Polski przeważył nad ciasnym interesem chwili, tam zwycięztwo zostało przy chorągwi Polskiéj; gdzie znowu opieszałość jednych a samolubne doktrynerstwo drugich osłabiło szeregi Polskie, tam Niemcy górą. Jest to najlepszy dowód, że nawet na trudném polu Prusskiéj konstytucyi nie jedno ważne zwycięztwo odnieśćbyśmy mogli, gdyby nam zawsze i wszędzie przewodniczyły: *zgoda, solidarność* i *dyscyplina*. W Księstwie Poznańskiém wybrani zostali:—K. Libelt—K. Kantak—L. Wegner—Potulicki—Z. Szołdrzyński—M. Waligórski—A. Żołtowski—M. Żółtowski—Wł. Łącki—L. Żychliński—B. Łubieński—T. Chłapowski. W Prussach Zachodnich:—Dekowski—Łaczewski—Tokarski—ksiądz Morański. Nie wszyscy to jeszcze posłowie Polscy. Niektórzy z wyżéj wymienionych podwójnie wybrani zostali, a więc powtórne wotowanie nowych powołać może kandydatów Polskich, a oprócz tego z niektórych okręgów wcale nam jeszcze nie znany skutek wyborów.

Księstwo Poznańskie wchodzi teraz na bardzo ważne stanowisko. Monarchia Prusska odniosła wielkie i świetne zwycięztwo, walcząc w imię narodowości i wolności Niemieckiéj i Włoskiéj, a więc przeciw narodowości i wolności Polskiéj walczyć nie powinna. Król Prusski w urzędowych odezwach do Czechów i Morawian uznał ich prawa do swobodnego rozwoju narodowości, a więc przeciw swobodnemu rozwojowi narodowości Polskiéj stać nie może jak dotąd bez popełnienia wobec świata nowego krzywoprzysięstwa. Polacy Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich powinni to zrozumieć a posłowie Polscy na Sejmie Berlińskim stać się niezmordowanymi stróżami téj nowéj fazy w polityce Prusskiéj. Na nich zwrócone będą teraz oczy Europy całéj, gdyż zachowanie się monarchii Prusskiéj względem narodowości Polskiéj będzie próbą szczérości téj polityki, która orężowi Prusskiemu przyniosła zwycięztwo.

Monarchia Prusska, organizując na podstawach powszechnego wotowania jedność Niemiecką, nie może wejść na drogę Austryi, która przez policyjny i wojskowy amalgamat wszelkich narodowości przyszła do tego stopnia osłabienia, że ją w 15 dniach na śmierć pobito. Dla Księstwa Poznańskiego nie ma miejsca w przyszłym parlamencie Niemieckim, bo tam tylko reprezentanci Ojczyzny Niemieckiéj zasiadać będą. Ojczyzna Polska ma inne życie, inne posłannictwo. Ona jest potrzebna Europie i cywilizacyi, a więc i Niemcom. Ona nie może utonąć w obcych Ojczyznach, gdyż przez to Europa i cywilizacya dałyby za wygrane barbarzyństwu Moskiewskiemu. Ztąd wynika, że gdyby nawet, czego dziś jeszcze nie przypuszczamy, stara polityka monarchii monarchii Prusskiéj chciała nowy zamach dokonać na narodowości Polskiéj, wcielając Księstwo Poznańskie do jedności Niemieckiéj, wtenczas Wielkopolanie przypomnieć sobie powinni hasło ostatnich wyborów: *zgoda, solidarność, dyscyplina*, i usunąć się od wszelkiego udziału w sprawach jedności Niemieckiéj. Jako poddani Wielkiego Księstwa Poznańskiego, nie powinni byli nigdy wysyłać posłów swoich do Berlina i wcielać się tym sposobem do jedności Prusskiéj; dziś popełniliby nierównie większy błąd, gdyby posłów do parlamentu Niemieckiego wybierali. Wielkopolanów tak jak wszystkich Polaków jest jedna rola, jeden obowiązek: pracować wewnątrz nad rozwojem swoich własnych sił, a zewnątrz appelować nieustannie do sprawiedliwości i cywilizacyi, nie mieszać swoich losów z losami żadnych obcych krajów, ale wszędzie i w każdéj godzinie pracować nad przyszłością Narodu Polskiego.

EMIGRACYA.

Dnia 8 b. m. odbyło się coroczne rozdawanie nagród w Szkole Narodowéj Polskiéj na Batignolles. Liczba uczniów w upłynionym szkolnym roku (1865—1866) wynosiła 305. Z tych uczęszczało:

do klas elementarnych	. . . 171	uczniów
do klas gramatykalnych	. . . 62	„
do klas technicznych	. . . 43	„
do klas wyższych	 29	„

Uczniowie klas wyższych są zarazem jak wiadomo uczniami liceum cesarskiego Bonaparte. Tego roku otrzymali na ogólnym konkursie w Sorbonie jednę nagrodę i 5 akcessytów; w liceum zaś 20 nagród i 37 pochwał. Na 7 uczniów, którzy się do examinów maturitatis przedstawili, wszyscy otrzymali pożądane dyplomy.

Na ogólnym konkursie w Sorbonie otrzymali akcessyty: Zaborowski Albert z matematyki, Zaleski Dyonizy za wiersze łacińskie, Orłowski Edward za dysertacyą łacińską, Kowalski Alfred z fizyki, Pilecki Jan z fizyki. Drugą nagrodę otrzymał ten sam Pilecki Jan, z chemii.

Stowarzyszenie dawnych uczniów Szkoły Polskiéj udzieliło tego roku dwie nagrody uczniom, którzy się najwięcéj odznaczyli w języku Polskim i w innych gałęziach nauk, to jest Pautyńskiemu Stanisławowi i Pilińskiemu Janowi.

Cztery medale księcia Napoleona rozdano jak następuje: w naukach ścisłych, medal srebrny Pilińskiemu Janowi, medal bronzowy Kowalskiemu Alfredowi; w naukach literackich, medal srebrny Marchockiemu Stanisławowi, medal bronzowy Jabłońskiemu Edwardowi.

Rozdawanie nagród w Szkole Polskiéj na Batignolles jest prawdziwą uroczystością narodową. Nie tylko rodzice i krewni uczniów ale i wielka liczba Polaków oraz Francuzów spieszy tutaj przypatrzyć się temu młodemu pokoleniu, które pod obcém, ale przyjazném zawsze niebem karmi się ile może życiem narodowém, i posłuchać tych słów pociechy, które tak w ludzie jak w uczoném świecie Francuzkiém są wyrazem niezachwianego przekonania przyszłém odrodzeniu Polski. Tego roku więcéj i wyraźniéj może odbiło się to przekonanie w pięknéj mowie pana Toussenel, inspektora Akademii, który z ramienia ministra Oświecenia prze-

wodniczył uroczystości rozdowania nagród w Szkole Polskiéj. Mowa jego oprócz znakomitych zalet oratorskich odznaczała się wyraźném prawie narysowaniem polityki Cesarskiéj w sprawie Polskiéj. Nie było ono i być nie mogło urzędowém, ale w ustach wyręczyciela ministra Oświecenia miało swoje znaczenie. Bliższe jéj ocenienie odkładamy do chwili kiedy wydrukowaną zostanie.

Dekretem z dnia 10 czerwca, cesarz Napoleon uznał Towarzystwo Literacko-Historyczne Polskie w Paryżu, pod przewodnictwem ks. Wł. Czartoryskiego zostające, za instytucyą ogólnego użytku we Francyi i statuta jego zatwierdził. Zatwierdzenie statutów nie obeszło się bez niektórych zmian; najważniejszą jest ta, która dziedzictwo krzesła prezesowskiego, będące dotąd własnością familii Czartoryskich, zamienia na zwyczajny 10letni urząd, podlegający wyborowi i zatwierdzeniu. Dla dalszych widoków Hotelu Lambert jest to pewna porażka; teraźniejszości zaś żadnéj różnicy owa zmiana w statutach nie przynosi, gdyż książę Władysław Czartoryski pozostał dożywotnim prezesem Towarzystwa Literacko-Historycznego.

O ile naglącą jest rzeczą, ażeby Komitet Emigracyjny zajął się z całą gorliwością obywatelską sprawami nadużycia imienia Polskiego, dowodzą nieustające skandale popełniane przez księdza Pawła Kamińskiego.

Od czasu pojawienia się na scenie publicznéj, ten ex-misyonarz znany jest tylko z samych niepochlebnych czynów tak w Polsce jak i za granicą. W ostatnich wypadkach kraju naszego odznaczył się intrygami i czynami, które jego prywatny i publiczny charakter w wielkie podejrzenie wprowadziły. Na Emigracyi, po zawodach, jakie go spotkały na drodze politycznych wybryków w Londynie i we Włoszech, osiadł nareszcie we Francyi, gdzie przeszło od dwóch lat bezkarnie nadużywa imienia Polskiego, zbierając nieustannie i pod rozmaitemi formami składki na biednych wygnańców, a nigdy i nikomu nie zdając żadnego z tych składek rachunku. Przeciwko temu człowiekowi występowała zawsze i występuje publiczność emigracyjna; rozmaite zaskarżenia czyniono już nie raz, a wszystko bezskutecznie. Ks. Paweł Kamiński nie ustaje w swoich przedsięwzięciach. Miałażby jaka nieznana siła protegować jego niecne czyny?

W początkach 1865 r. ogłosił drukiem, iż pragnie wznieść zakład naukowy, w którymby młodzież emigracyjna mogła się kształcić tak w języku francuzkim jako i w innych naukach niezbędnych dla znalezienia pracy w kraju, który nam daje najgościnniejszy przytułek. Następnie, objeżdżając dyecezye Francyi, pozakładał komiteta pomocy w różnych miastach, a szczególniéj w Tuluzie, gdzie mu się najłatwiéj udało omamić tak duchowieństwo jak i lud nadzwyczaj przychylny Polakom. Tym sposobem fundusze składkowe co raz obficiéj wpływały, tak iż w przeciągu kilku miesięcy wynosiły do 20000 fr. z których za 10000 fr. ks. Kamiński nabył na swoją własność dom na Laland, w okolicach Tuluzy, ogłaszając w pismach tak publicznych jak i prywatnych, "ze szkoła " Polska jest otwartą i że każdy z emigracyi pragnący się kształcić " w jakimkolwiek zawodzie ma prawo przybywać do téj szkoły, " gdzie znajdzie wszelkie utrzymanie i nauki, którym zechce się " oddać (œuvre des jeunes exilés polonais)."

Na podobne wezwania i osobiste zapewnienia ze strony ks. Kamińskiego przybywała młodzież do tak zwanego zakładu polskiego na Laland, lecz cóż tam zastała? Oprócz życia nędznego, za które byli obowiązani płacić subsydya, żadnych nauk jéj nie wykładano, bo ani profesorów ani książek naukowych nie było, a w ostatku nie tylko że ks. Kamiński nie chciał dotrzymać zobowiązań swoich, lecz jeszcze swém postępowaniem brutalskiém zmuszał młodzież do opuszczenia zakładu, tych zaś, którzy przez brak kompletny funduszów nie mogli się w jednéj chwili wynieść z domu, wyrzucał przez policyą, jak to miało miejsce pod dniem 26 lipca b. r.

Lecz nie dość na tém, że 40 młodzieży sprowadził, których późniéj zostawił bez żadnego sposobu utrzymania, ale starał się i stara się w sposób najohydniejszy oczernić wszyskich Polaków w oczach obywateli Tuluzkich, tak że ci, co byli umieszczeni, zostali przez intrygi jego wydaleni, a reszta nie może znaleźć nawet najprostszego zajęcia.

W całém tém postępowaniu Kamińskiego są widoczne tylko cele osobiste, gdyż dotąd nie zdał i nie mysli zdawać sprawy z użycia zebranych funduszów dla Emigracyi polskiéj, a następnie, że dom kupił na swoją własność, przekazując go w przypadku swéj śmierci wikaremu jeneralnemu w Tuluzie P. de Pouce. Dziś zas, wiemy z pewnych źródeł, że zakład zamyka i dom albo sprzeda albo téż obróci na jaki zakład francuzki.

Wszystkie te szczegóły podane nam zostały przez p. K. Krysińskiego, byłego dowódzcę oddziałowego z ostatniego powstania, który uwiedziony obietnicami ks. Kamińskiego, stał się jak wielu innych ofiarą jego intryg i brutalstwa. Ogłaszamy je, nie tylko ażeby dosyć uczynić życzeniu p. Krysińskiego, ale przede wszystkiém ażeby dopełnić obowiązku publicznego, który nie dozwala tolerować czynów hańbiących imię Polskiego emigranta.

Do jakiego stopnia bezczelności posuwa się w Moskwie systematyczne fałszowanie czynów i myśli, przekonywa poniżéj zamieszczony wyjątek z dziennika znanego polakożercy Katkowa. Po przeczytaniu téj zuchwałéj pogardy dla rozsądku publicznego, głęboki smutek przejmuje na samą myśl, jakim to przewodnikom ulega społeczeństwo Moskiewskie i jakiemi to sposobami zaprzedane organa Carskiéj polityki podniecają dzikie instynkta ludności Moskiewskiéj a Europę oszukać usiłują. Kiedy z urzędowych kancelaryj wychodzą takie jak poniżéj umieszczone bigosy oszczerstw i fałszu, to nie trudno zmierzyć całą potęgę trucizny, na któréj Car swoje panowanie opiera. Nazwiska najdziwaczniéj pomieszane, myśli i zamiary bezczelnie zmyślone i przypisywane ludziom którym się o nich nawet nie śniło, najhaniebniejsze oskarżenia rzucane z pewnością że oszczerców żadna odpowiedzialność nie dosięgnie, oto treść pisma o Emigracyi Polskiéj, zamieszczonego w Nr 21 *Dziennika Moskiewskiego* z dnia 24 lipca, którego dosłowne tłumaczenie brzmi jak następuje:

O udziale policyi przy wznowieniu porządku w Królestwie Polskiém, opisaliśmy już skład i działania przetworzonego rządu w Królestwie Polskiém. Działania te niezaprzeczenie bardzo dużo pomogły do przytłumienia buntu. Lecz czy dosięgły one zupełnego uspokojenia kraju? Na nieszczęście, nie. Policya odkryła kilka nowych usiłowań do wzburzenia, które nastąpiły po rozproszeniu ostatnich oddziałów. Z ostatniemi dźwiękami minionéj burzy łączyły się dźwięki nowych okropności, któremi starano się zwoływać ochotników do politycznych zbiegowisk. Polska Emigracya, przy warunkach, w których się znajduje, przy opiekunach, których posiada, jest czémś takiém, względem czego nie może być obojętny ani rząd Rossyjski ani społeczność Rossyjska, a co do nas, to nie możemy się wydziwić lekkomyślności, z jaką ją traktowano w literaturze naszéj. *Dziennik Warszawski* przedstawia naczelników Emigracyi jakiemiś idiotami i błaznami, którzy kłócą się między sobą, zrywają posiedzenia publiczne i piszą artykuły niemające zdrowego zmysłu. Na szczęście, przekonaliśmy się ze sprawozdań jenerał-policmajstra, że osobistości rządowe patrzą na działania emigracyjne bez porównania poważniéj; oto to sprawozdanie w następujący sposób przedstawia jéj organizacyą: Rozdziela się ona na dwie wielkie partye: czerwonych i białych. Na czele partyi czerwonéj stoją: 1) Towarzystwo bratniéj pomocy, przedstawicielami którego są: Walery Tomczyński, x. Karol Mikoszewski, Dejean Wolski i Gadomski. 2) Towarzystwo wojskowe składające się po większéj części z byłych oficerów wojsk rossyjskich pod naczelnictwem Wł. *Pogorzelskiego*(?), Eustachego Rudzewskiego i Henryka Majewskiego. 3) Szkoła wojskowa założona w Paryżu przez Zabielskiego. 4) Towarzystwo Demokratyczne pod przewodnictwem starego rewolucyonisty L. Mierosławskiego w osobie którego stara emigracya łączy się z nową. 5) Polskie ognisko rewolucyjne, stanowiące odnogę towarzystwa Europejskiego tegoż nazwiska, które do téj chwili nazywało się Towarzystwem międzynarodowo-rewolucyjném. Komitet tego towarzystwa jest w Londynie i złożony z najczerwieńszych czerwonych: Zienkowicza, Bulewskiego, Bobrownickiego, *Bo*....(?), ... i wielu innych. Towarzystwo to najwięcéj jest niebezpieczném swojemi politycznemi tendencyami. Ma ono swój organ wychodzący w Londynie pod tytułem *Głos Wolny*, który jest wydawany przez oddzielny tak nazwany literacki komitet będący pod naczelnictwem emigranta Mazurkiewicza. Niektórzy z członków tego towarzystwa łączą się z emigrantami przebywającymi w Szwajcaryi i stworzyli towarzystwo skrytych burzycieli. Partya białych grupuje się: I. Towarzystwo wzajemnéj pomocy, na czele którego stoi były podpułkownik jeneralnego sztabu wojsk rossyjskich Edmund Różycki, obywatel Świętorzecki, doktor wolno praktykujący Dłuski (Jabłonowski), zbiegły oficer z korpusu pierwszego Wróblewski i były student z uniwersytetu Warszawskiego Alexander Biernawski. II. Do dyplomatycznego klubu złożonego z osób głośnych tytułami i majątkiem wchodzą: Wł. Czartoryski, Wł. Zamoyski, dr. Seweryn Gałęzowski i wielu innych. III. Do towarzystwa członków byłego rządu, założonego przez Józefa Janowskiego, wchodzą Wacław Przybylski, były oficer

jeneralnego sztabu Józef Gałęzowski i syn naczelnika Sejmu Galicyjskiego książę Adam Sapieha. IV. Do Towarzystwa polskich księży należą znani księża ze swych przestępstw w ostatniéj rewolucyi : kanonik Kasper Kotkowski, Leon Korolec, Tański, Żuliński i wielu innych. Charakterystyka tych dwóch partyj jest wiadoma : biali przygotowują środki do przywrócenia Polski jako politycznego ciała ; czerwoni korzystają z każdego wypadku, który wywołuje zamieszania ; często obie partye zlewają się i działają wspólnie. Tak np. ks. Adam Sapieha z nominacyi Brzezińskiego dostał się do rządu. Ten książę A. Sapieha w r. 1864 zwołał wielką rewolucyjną radę w Drecznie. W téj radzie brali udział Hanke (Bosak), Gutry, x. Kotkowski, Wacław Przybylski, Karol Ruprecht, Heidenreich, hr. Działyński i wielu innych. Na zebraniu ks. Sapieha jako prezydnjący oznajmił, że dla podbudzenia na nowo buntu w Królestwie Polskiém, koniecznością jest przeprowadzić tam socyalną rewolucyą. Według jego zdania koniecznością było stworzyć niewielkie oddziały w Prussach Zachodnich i Galicyi, któro przeszedłszy granice Królestwa Polskiego, objawiać będą włościanom zupełną swobodę. Obywateli, którzyby wzięli jakiekolwiek podatki od włościan, należałoby przez naczelników oddziałów sądzić na karę śmierci, wypełnienie której powierza się oddziałom złożonym z samych włościan. Obecni uchwalili ten wniosek : hr. Działyński obiecał dać na formacyą oddziałów 10000 prusskich talarów. Sapieha wziął na siebie wszystkie starania w Galicyi i ofiarował 60000 guldenów, obiecując przy pomocy hr. Potockich i Działyńskich dostawić w ciągu jednego miesiąca jeszcze milion. Hejdenreich (Kruk), Sejfried i Różycki powinni byli zająć się formowaniem oddziałów. Plany te jednak, spotykając w obywatelach W. Ks. Poznańskiego i Galicyi wielkie przeciwdziałanie, upadły same przez się. Na tymże samym zjezdzie zrodziła się u rewolucyonistów myśl spełniania zamachów na życie koronowanych osób ; myśl w następstwie z zapałem uchwycona była przez emigracyą : były rewolucyjny naczelnik m. Warszawy Tytus Zienkowicz wspólnie z b. studentem Kijow. uniw. Antonim Jurewiczem zamyślili wykonać zamach na życie trzech koronowanych osób przebywających wtenczas w Kissingen. Zbrodnia ta na szczęście została bez skutków. W końcu r. 1864 w Królestwie nakazane było zamknięcie niektórych katolickich klasztorów, a za granicą rozeszły się pogłoski że rząd Rossyjski ma zarządzić pobór. W łonie emigrantów zrodziły się wtedy nowe nadzieje. Podług nadchodzących do nich wieści, zamknięcie klasztorów miało sprawić w kraju silne wzruszenie ; spodziewali się oni, że branka wywoła ogólny wybuch. Najczerwieńsi z czerwonych otrzymali wtedy przewagę w emigracyi i na początku 1865 r. zjawili się w Warszawie zagraniczni ajenci. W moc danéj instrukcyi z Paryża byli oni obowiązani wejść w stosunki z Poznańskimi obywatelami dla stworzenia ogólnego programatu działań. I rzeczywiście w Bydgoszczy mieli oni zjazd z ob. Malczewskim, który objawił, że Polacy Ks. Poznańskiego i Zach. Pruss stworzyli tajemne towarzystwo w celu wznowienia w Królestwie Polskiém i innych częściach Polski rewolucyjnéj organizacyi na tych samych zasadach, które były przyjęte w czasie powstania, kierując wszystkie swoje przedsięwzięcia wyłącznie przeciw Rossyi ; że nowy komitet rządzący towarzystwem wysłał w tym celu ajentów w bliższe powiaty Królestwa Polskiego a także do Litwy i do Galicyi, i że Poznańskie towarzystwo liczy w łonie swojém 90 członków, którzy wybrali z pośród siebie 13 mężów zaufania dla stworzenia organizacyi takiéj saméj, jaka była przedstawiona dla Królestwa, i że ci wybrani mężowie z kolei wyznaczyli 5 ludzi, na których włożyli obowiązki rządzenia organizacyą. Towarzystwo, przedstawiał Malczewski, żąda, żeby w Poznaniu był zebrany komitet deputatów z Warszawy, Poznania, Galicyi i Litwy i od Paryzkiéj Emigracyi dla ostatecznego ułożenia programu przyszłych przedsięwzięć. Towarzystwo Poznańskie przedstawiało wysłanie do Królestwa Polskiego emisaryuszów z ludzi prostéj klassy, którzyby przedstawiać się tam mogli w charakterze robotników a tém samém zręczniéj mogli działać między włościanami. Następnie należało się starać ukształcić wojskowo młodzież polską, ku czemu Malczewski przedstawiał wejście w stosunki z Sadyk Paszą (Czajkowskim) w Konstantynopolu i wspomogłszy go pieniędzmi prosić o zebranie polskiéj emigracyi w swojém wojsku ; nakoniec ciągle tenże Malczewski uprzedzał o konieczności wczesnego opotrzenia się i urządzenia bezpiecznych i porządnych dróg dla wprowadzenia przygotowanéj za granicą broni do Królestwa Polskiego. Wysłuchawszy wszystkich tych objaśnień i uważając że czas stosowny, Paryzcy emisaryusze wyjechali do Warszawy. Ale zaledwie przybyli do Warszawy. policya już ich odkryła i zaaresztowała (w marcu 1865 r.). Przytém okazało się z ich papierów, że mieli oni kilku współtowarzyszy w Warszawie, którzy już stworzyli skład wojennych przyborów w Królestwie, robili obstalunki broni za granicą i przechowywali zebrane na wypadek nowego powstania pieniądze. Naturalnie te składy były skonfiskowane. Zamówioną za granicą broń odebrano przez wyznaczonych na ten cel, tak że ona weszła do arsenału Warszawskiego (około 2000 karabinów). Wkrótce potém w 1865 r. odkryto, że jeden z byłych pomocników organizatora miasta Warszawy zamówił pieczęć z napisem : “Nowy Rząd Narodowy” z powodu czego oświadczał pod sekretem niektórym osobom, że emigracya ma korzystać z oczekiwanego poboru i wywołać powszechne powstanie. Zamówcę aresztowano. Aresztowanie to nie wprowadziło na dalsze odkrycia. Na przedstawionem wzburzeniu, wywołaném niby to przez zniesienie klasztorów, i na poborze gorący rewolucyoniści pokładali jak widać największe nadzieje, lecz i niezależnie od tego nie ustawali oni przeprowadzać agitacyj. Sprawozdanie, które mamy przed oczyma, stanowczo mówi o systemacie podburzania przyjętym przez emigrantów, którzy poszli szukać schronienia w Szwajcaryi. Jeden z zagranicznych ajentów aresztowany w Warszawie opowiadał : “ Wiem o tém, mówił, że między polskimi emi- “grantami istnieje tajna szajka burzycieli, któréj centrum jest Szwajcarya “a potém Paryż i Turcya. Wiadomém mi jest z prywatnych źródeł, mówił “on, że w Paryżu do tego towarzystwa należy emigrant Byszyński, będący “w ostatniéj rewolucyi naczelnikiem miasta Wilna, zbiegły oficer z kau- “kazkiéj armii, urodzony na Litwie ; Kierzkowski w Szwajcaryi ; Ignacy “Chmieliński, ten sam który wykonał zamach na życie w. ks. Konstantego “i namiestnika hr. Berga (koło Ign. Chmielińskiego jest utworzona najwięcéj “zapalona szajka burzycieli) ; najmłodszy z trzech braci, którzy wyemigro- “wali z Różyckim z Wołyńskiéj gubernii, Edward Kotosiński ; w Turcyi “przebywający w Konstantynopolu były oficer z Rossyjskiego wojska, zde- “gradowany na prostego żołnierza i w końcu w czasie wojny Sewastopolskiéj “zbiegły do Francuzów Ryk ; szajka ta jest w związkach z inną podobną do “niéj Rossyjską szajką, nazywaną “ajencyą Herzena” i mającą ognisko “w Tulczy ; ta ostatnia, to jest Rossyjska szajka, rozwinąwszy się silnie “w Turcyi mając wielki wpływ na skopców (eunuchów) i innych wychodź- “ców z Rossyi, zajmuje się rozmaitego rodzaju propagandą, a w liczbie téj “i podpalaniami południowéj części środkowéj Rossyi.” Oto dowody, któreśmy dosłownie przepisali z urzędowego źródła i które potwierdzają bezwarunkowo co objawiły *Moskiewskie Wiadomości* jeszcze w r. 1864. Tu także znajdujemy potwierdzenie krążących w tym czasie pogłosek o przesyłce z za granicy do Moskwy 30 pudów fosforu, przesyłce tém więcéj wzbudzającéj podejrzenia, że takowa przeprowadzoną została drogą kontrabandy, i że fosfor tą drogą sprowadzony wynosi dwa i pół raza drożéj aniżeli objawiony na rogatce. Sprawozdanie stanowczo okazuje, że nikt inny tylko te towarzystwa namawiały włóczęgów, przy pomocy których udało im się przeprowadzić szereg wielkich pożarów w Królestwie i innych miejscowościach. (W sprawozdaniu nie znajdujemy téj wiadomości.) Szereg wielkich pożarów w Nieszawie, Łagowie, Kunowie, Klimontowie, Radoszycach, Wodzisławie, Pilicy, Siedlcach, Kiotrkowie i Częstochowie i w wielu innych wioskach jasno okazują, ze pożary nie były skutkiem wypadkowéj nieostrożności lecz działaniem obmyślanem i mającém pewne cele. Podpalacze działali z zadziwiającą śmiałością ; podrzucali oni w rozmaitych miejscowościach plakaty i bezimienne listy, wymieniając szczegółowo miasta, które w ich przekonaniu winne były paść ofiarą ich okrucieństwa. Śmiałość złoczyńców doszła do takiego stopnia, że niektórzy zdecydowali się podrzucać podobne plakaty naczelnikom wojennym powiatu ; tak np. w Kaliszu pododnym plakatem grozili, że jeżeli pobór nastąpi w Królestwie Polskiém, to pożary rozpoczną się wszędzie. W Królestwie Polskiém aresztowanych było 35 osób należących do sprawy o podpalanie. Z działań ich wyprawadzono śledztwo i określono je. Istnienie politycznych podpalaczy w Królestwie Polskiém nie ulega wątpliwości, chociaż wykonawcami często były kobiety i dzieci. Czyż można powątpiewać o rodzaju tych przestępstw w Cesarstwie ? Secptycy nasi gotowi także nie wierzyć, że rewolucyjna partya emigracyjna usiłuje podkopać kredyt skarbu Rossyjskiego za pomocą fałszywych banknotów. Lecz jezeliby się znaleźli jeszcze tak silni optymiści, sprawozdanie jenerał-policmajstra zdolne jest ich rozczarować. Ze źródeł dobytych urzędowemi drogami, Chmieliński, Przybylski, Kuczyk i Kremer byli głównymi twórcami tego projektu. Ostatni z wymienionych Kremer był aresztowany w Warszawie za Szwajcarskim paszportem 1865 r. Aresztowano także kilka nowych osób należących do téj sprawy. Śledztwo okazało, że myśl o wprowadzeniu w granice cesarstwa fałszywych biletów bankowych nie została opuszczoną jeszcze i teraz, że zajmujący się tém w towarzystwie emigrantów, przestraszeni odkryciami przez Londyńską i Paryzką policyą, zawiesili swoje operacye tylko do czasu. Przed wyjazdem Kremera z Francyi przebywający w Paryżu emigrant Cieślicki i niewiadomego pochodzenia kobieta Rotomska przedstawiała w lutym 1866 r. wiezienie do Odessy i do Petersburga fałszywych biletów bankowych w znacznéj ilości.—Przestajemy na tém, dosyć jest zacytowanych faktów. Fałszowania biletów bankowych, podpalanie i carobójstwo, oto doktryny panujące w Polskiéj Emigracyi, oto broń, którą Polscy patryoci walczą z Rossyą. Sądzimy, że w obecnéj chwili nie bez pożytku jest objaśnić o tém Rossyjską publiczność.

Piszą nam z Paryża pod d. 8 sierpnia :—*Głos Wolny* zamieścił w n. 110 drugą część odezwy, z d. 12 czérwca r. b. dwudziestu kilku ziomków, mieniących się *Sekcyą Szwajcarską Towarzystwa Demokratycznego(?)*, a piérwszą pominął jako obejmującą gwałtowny akt zaskarżenia przeciw pewnym urzędnikom z ostatniego powstania. *Głos Wolny* dobrze zrobił ; ale zdaje mi się, że prócz tego powinien był prosić owych oskarżycieli, aby na drugi raz, jak zechcą kogo pociągać przed sąd opinii publicznéj, do nazwisk familijnych dokładali imiona chrzestne. Nie dosyć bowiem powiedzieć : B......ski złodziéj ; J....ski złodziéj, kiedy B......skich i J....skich jest po kilku w Emigracyi, i Paweł za Gawła posądzanym być nie powinien. Oskarżyciele wiedzieli zapewne o kim chcieli mówić ; ale tego wszyscy czytelnicy ich autografowanego świstka wiedzieć nie mogą.

Jak w roku zeszłym Szkołę Polską na *Batignolles*, tak teraz niedawno dekret cesarski uznał znowu Towarzystwo Literacko-Historyczne za zakład użyteczności publicznéj (*établissement d'utilité publique*). Przez szczególne jakieś względy Wł. Czartoryski zatwierdzony został dożywotnim prezesem (*président perpétuel*), lubo, według ustaw i powszechnego we wszelkich stowarzyszeniach zwyczaju, prezes powinienby być peryodycznie zmieniany lub przynajmniéj ulegać nowym wyborom. Tym sposobem Czartoryski

będzie mógł uchodzić u cudzoziemców za literata i historyka, lubo Polacy wiedzą, że publiczne jego mowy pisane bywają przez Waleryana Kalinkę lub Juliana Klaczkę, a w prywatnych z nim pogadankach o rzeczach ojczystych mieli sposobność spostrzedz jego grubą nieznajomość historyi i literatury narodowéj.

Szanowny Redaktorze,—Wyczytałem w *Głosie Wolnym* w n. 109 z dnia 10 lipca r. b. następną wiadomość: "Nasi duchowni *Ojcowie Dobrodzieje* "uchylają się od współudziału w głosowaniu na komitet emigracyjny. Dla "czego? nikt się tu nie domyśla. Ja się jednak dowiedziałem, iż niedawno "mieli posłać papieżowi jakiś adres. Nie chcą więc zapewne stawiać się "w sprzeczności sami z sobą; bo komitet gdyby stanął, nie mógłby się jak "Czartoryski oświadczyć za świecką władzą papieża i być przeciw jedności "Włoch." Pozwolicie, Sz. Redaktorze, że przeszlę Wam niektóre wyjaśnienia co do tej wiadomości.

1 tak: zupełnie mylną wiadomość ta, że "nasi duchowni *Ojcowie Dobrodzieje* uchylają się od współudziału w głosowaniu na komitet emigracyjny. Mam w ręku listę księży emigrantów, którzy głosowali na rzeczony komitet. Lista jest pewną, pochodzi bowiem z łona Komisyi Tymczasowéj, któréj akta są świadkiem prawdziwości mego twierdzenia. Księży emigrantów z dawnéj i nowéj emigracyi, o ile nam wiadomo, jest mniéj więcéj około stu. Głosowało zaś 23. Stósunkowo uważając tę cyfrę do liczby całéj emigracyi i liczby głosujących jéj członków, musimy przyznać, że nie widzim tu tego, by duchowieństwo nasze, które w całym ruchu narodowym lat ostatnich tak czynny wzięło udział, usuwało się dziś w emigracyi od dzieła zjednoczenia.

Jak wiadomość o usuwaniu się duchowieństwa naszego od głosowania na komitet emigracyjny jest mylną, tak równie motywa, dla czegoby się odsuwało od pracy ogólnéj, nie mają w sobie dostatecznéj podstawy.

Powodem tego usuwania się duchowieństwa naszego miał być niby adres do papieża. *Głos Wolny* sam się wyraża: "Jakiś adres," a zatém *Głos Wolny* nie wie, jaki adres. Na czémże *Głos Wolny* opiera swój domysł, że z powodu tego adresu duchowieństwo nasze "nie zechce zapewne stawiać się w sprzeczności same z sobą?" Czyż warunkiem adresu i jego treścią jest pójście naszych księży w ślady Czartoryskiego? Coż za związek adresu z władzą świecką papieża i jednością Włoch?

Sądzę, że przed umieszczeniem téj wiadomości objaśnienie się w téj kwestyi było koniecznością.

Nie występuję ja tu do walki z zasadą przeciwną katolicyzmowi, ale sądzę, że jest sumiennym obowiązkiem podnieść głos dla sprostowania tego, co jest mylnie podaném opinii publicznéj.

Duchowieństwo nasze jest, bez zaprzeczenia, katolickie, a zatém w rzeczach wiary uległe Głowie widoméj kościoła Rzymsko-katolickiego; ale obok tego, duchowieństwo nasze jest Polskiém; pamięta ono na testament umierającego metropolity: "*Trzymajcie z narodem! i pamiętajcie, że nim zostaliście kapłanami, byliście Polakami.*" Duchowieństwo nasze spełniło wolą umierającego metropolity, a jak w dniu 2 marca 1861 nie powodowało się fanatyzmem jezuickim, i nie odtrąciło różnowierców w demonstracyach religijno-politycznych, tak potém przyjmowało przysięgi na wierność Rządowi Narodowemu, który wygłosił *wolność i równość wobec prawa stanów i wyznań religijnych.* Temi czynami i udziałem swym w ostatniém powstaniu, duchowieństwo Polskie dowiodło: że wolność ludów jest jego wyznaniem wiary politycznéj, że zrozumiało ono ducha Ewangelii Chrystusa, który głosząc równość i braterstwo wszystkich wobec Boga, i stanowiąc prawo miłości jako prawidło czynów ludzkich, rzec można był najpiérwszym i najprawdziwszym demokratą.

Ale duchowieństwo nasze, będąc Polskiém i katolickiém, nie miesza się w sprawy polityczne innych narodów, jaką jest sprawa: jedności Włoch. Wie ono, że jedność Włoch nie sprzeciwia dogmatom wiary, ż e władza świecka papieża nie pochodzi z instytucyi Chrystusa, który mówi: "Królestwo moje nie jest z tego świata," i który Piotrowi chcącemu go mieczem bronić, rzekł: "schowaj miecz twój w pochwę."

Duchowieństwo więc nasze, wiedząc o tém, pewnie nie idzie śladem Czartoryskiego; a adres księży polskich do papieża ma za cel objaśnienie Głowy Kościoła, w sprawie tak całego kraju naszego jako i kościoła katolickiego w Polsce, a następnie wyprowadzenia Naczelnika Kościoła z tych uprzedzeń, jakiemi go mogli natchnąć nowo *Zmartwychwstali* Jezuici Polscy w sukni duchownéj i świeckiéj. co nie mając wiary w sercu, głoszą ją słowy, a czynami jéj bluźnią, znieważając najświętszą zasadę dla osobistych lub kastowych widoków. Adres duchowieństwa naszego do papieża uważać należy, jako przeciwdziałanie pseudo-katolickiéj partyi Polskich duchownych i fraczkowych arystokrato-jezuitów, jak Czartoryskich, Zmartwychwstańców i ich wspólki.

Wreszcie mamy nadzieję, że adres ten okaże się wkrótce na widok publiczny, a wtedy upadną ostateczne wątpliwości co do jego natury.

Ufam, Sz. Redaktorze, że w *Głosie Wolnym wolne moje słowo*, prostujące wiadomość przez Was podaną, umieścić zechcecie.

Pozdrowienie i braterstwo.

Paryż, 8 sierpnia 1866. L. W.

Dr. Adryan Baraniecki, komisarz b. organizacyi narodowéj na Podolu, upoważniony do sprzedaży klejnotów, złożonych podczas ostatniego powstania przez kobiety polskie w téjże prowincyi na ołtarzu Ojczyzny, urządził w ostatnich dniach lipca b. r. bazar w Londynie, piąty z kolei w Anglii. Angielski dziennik *Standard* następującą zrobił o nim wzmiankę:

Przez cztery ostatnie dnie lipca odbywał się w sali Willis Rooms, King Street, St. James's, bazar urządzony w sposób okazały. Było tam sześć stołów przepełnionych drogiemi klejnotami, bogatemi kaszmirskiemi szalami, Polskiemi strojami i innemi pamiątkami wysokiéj wartości, które obudzały w widzach rzewne wspomnienia narodowego życia Polski i zmuszały ich do współubolewania nad nieszczęśliwym losem tego kraju. Te drogie podarunki były ofiarowane zrzez kobiety polskie w pomoc młodzieży Polskiéj, kończącéj nauki w zagranicznych akademiach i uniwersytetach. Sprzedażą tych przedmiotów zajmowały się panie Giełgud, A. Buxton, Bobczyńska, Allin i panny Żaba, M. Roberts i M. Kryńska. Na jednym ze stołów wystawione były prześliczne obrazy Artura Grottgera, odfografowane na większą skalę przez Miethke i Wawę w Wiedniu a przedstawiające rozrzewniające wypadki z ostatniego powstania polskiego. Program rozdawany w bazarze ogłasza, że w Piątek dnia 14 grudnia b. r. odbędzie się loterya klejnotów i rozmaitych drogich przedmiotów (oszacowanych na 1300 funt. szt. wartości) jako téż i reszty wyrobów niesprzedanych na bazarze a będących utworem pięknych rąk dam polskich.

Z żalem donosimy, że dochody bazaru nie pokryły tą razą nawet połowy kosztów, które miały wynosić około 100 f. szt. Wielorakie były przyczyny tego niepowodzenia. Naprzód obrano niewłaściwą porę. Współczesne wypadki ostatniéj wojny zwróciły uwagę i współczucie filantropii Angielskiéj w inną stronę. Potworzyły się liczne komitety wzywające do ofiar dla rannych Prussaków, Austryaków, Włochów, a nawet Hanowerczyków i Sasów. Nadto zbierano składki dla poparcia ochotników Garibaldego. Wśród tego gwaru wzywającego zewsząd o pomoc, trudno było zyskać posłuchanie dla potrzeb Polaków. Trzeba było długo i głośno wołać, aby dać się usłyszeć. Tymczasem bazar spiesznie i bez rozgłosu urządzono. Następnie nie postarano się o poparcie bazaru przez bliższych przyjaciół Polski i nie oddano go pod opiekę żadnéj znakomitszéj osoby, co w Anglii jest wymaganém przez zwyczaj i nieodzownėm do zaręczenia powodzenia tego rodzaju przedsiębierstwom. W końcu i zmiana cela dobroczynnego sprzedaży klejnotów nie obiecywała pomyślnego skutku. Z pomiędzy wszystkich potrzeb, wspieranie uniwersyteckiéj młodzieży najsłabiéj przemawia do filantropii Angielskiéj. Dla chorych, rannych, inwalidów i weteranów Polskich nierównie łatwiéj byłoby skłonić publiczność tutejszą do ofiar. Obawiamy się, aby te same przyczyny, które sprowadziły niepowodzenie bazaru, nie wpłynęły także na nieudanie się loteryi, w któréj zaangażowane są fanty oszacowane na 32.500 fr. wartości.

Lecz z powodu dzisiejszego niepowodzenia nie myślimy zanosić skargi przeciw p. Baranieckiemu. Przeciwnie, uważamy go za jednego z najgorliwszych i najzacniejszych urzędników b. organizacyi narodowéj. Dochody z poprzednio urządzonych przez niego bazarów przyniosły kilkadziesiąt tysięcy franków i opłaciły z nadwyżką wartość powierzonych mu do sprzedania klejnotów. Nadto, zabiegliwością i przemyślnością swoją odkrył on i zapewnił sobie niewyczerpane źródło artykułów ofiarowanych na cele dobroczynne, i gdyby potrzeba tego wymagała, potrafiłby instytucyą bazarów uczynić nieustającą. I ostatnie przedsiębierstwo bazarowe nie byłoby wystawione na stratę, gdyby niém kierował p. Baraniecki według własnego uznania. Ale odbiera on instrukcye od jakiegoś komitetu, któremu pilno potrzeba pieniędzy i który nakazał urządzić bazar i loteryą bez zwłoki i bez przygotowania środków zabezpieczających skutek.

Czas zatém wielki, aby Komitet Emigracyjny wdał się w tę sprawę i odebrał z rąk owego nieznanego, partykularnego komitetu zarząd nad puszczoną na loteryą własnością narodową, która przy roztropniejszych instrukcyach wydanych dla p. Baranieckiego, może wydać summę 50000 fr. i powinna z wiedzą publiczną być obróconą na wsparcie wszystkich bez różnicy najpotrzebniejszych wychodźców. Dotąd ogłaszał rachunki tylko p. Baraniecki, ale nie komitet.

W połowie z. m. lipca umarł w Paryżu, w szpitalu *Lariboisière*, Ksawery Łada, na zapalenie gardła. Był on rodem z Kujaw, w Kongresówce, i miał lat 40. W r. 1848 należał do powstania w Poznańskiém, i był w bitwach tak pod Miłosławiem jak pod Wrześnią. W tymże roku przybył do Francyi, gdzie zaraz oddał się pracy, z któréj miał skromny, ale dostateczny fundusz na życie. Dobry Polak, dobry przyjaciel żałowany jest od wszystkich, którzy go bliżéj znali.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.